

WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 29. (318). 19. VII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



POLITYKA NA WYWCZASACH.

Rys. Wik, Warszawa

— Och, jak to przyjemnie zapomnieć trochę o polityce na łonie przyrody!...

Wywiad w torpedzie. Na tarnowskiej fali.

Z Warszawy do Koluszek
wprost śpiewając się jedzie —
porwał mnie szal i animuszek
z mistrzem Kiepurą w lux-torpedzie.

Toczy się wartko rozmowa,
jak nuty sypią się zdania —
okazał się mistrzem słowa
mistrz od śpiewania.

— Czy mistrz żonaty? — zapytanie wałę.
Odpowiedz prosta i czysta:

— Dla tych, co chcą — jestem kawaler,
dla tych, co nie chcą — jestem bigamista.

— Czy mistrz polubił Warszawę?

— Ja kocham wszystkie kobiety,
brunetki, blondynki — nawet
gdy luską kryją swe grzbiety.

— Jakie marzenie jest mistrza?

— Śpiewać z Marjackiej wieżycy,
będzie to skala wyższa
od balkonu, torpedy, ulicy.

Lecz już Koluszki. Jeszcze jedno szczere
słowo w ostatniej już chwili wydarte:

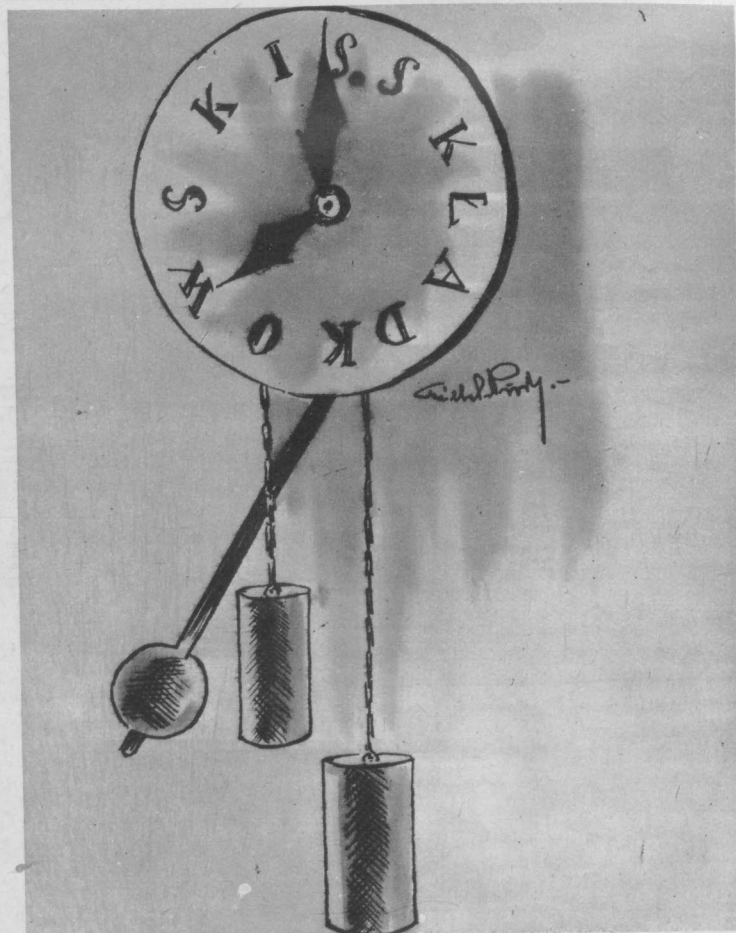
— Którą mistrz kocha najwięcej operę?

— Najwięcej — „Martę“!

I. TOLD.

Najnowszy typ zegarów w urzędach państwowych.

Rys. W. Rudy, Poznań



Ósma godzina, dzwonek się odzywa,
Już pana radcę — pan generał wzywa...

SCENA I.

Tarnów — to taka polska *Wandea*. Otóż z tej Wandei nadamy państwu dziś reportaż.

Hallo — tu Tarnów i wszystkie rozgłośnie polskie. Nadamy państwu wesołą audycję pod tytułem „Pani przewodnicząca“. To — co państwo w tej chwili słyszycie, jest śmiertelną ciszą, jaka zaległa w pokoju sędziego śledczego. O, teraz słychać skrzypienie drzwi. Widocznie nie posmarowane. Może lepiej — bo kto smaruje ten siedzi. W tej chwili weszła do pokoju kobieta — lat średnich. Wygląda na zakonnice — to znaczy na członkinię zakonu ucziwości. Weszła krokiem pewnym siebie i zapytała:

— Czy cela już dla mnie gotowa?... Bo ja zawsze zbierałam tylko na dobre cele...

— Cela dla siostry *Andy* będzie zaraz gotowa. Wybijają ją tylko dywanami.

— A czy będzie w celi telefon, bo ja mam mnóstwo interesów? Prosiłabym też o wstawienie maszyny do pisania i przysłanie mi maszynistki. Mam masę korespondencji handlowej...

— Przedewszystkiem pozwoli pani, że ściągniemy personalja. Pani zawód?

— Matka chrzestna...

— To znaczy?

— Trzymam do chrztu sztandary, samoloty, motorówki.

— A poza tem czem się pani zajmuje?...

— Handluję i prowadzę biuro pośrednictwa pracy. Spełniałam dobrze moje funkcje, interes dobrze szedł, niech pan pomyśli jeśli w tych ciężkich czasach znajdzie się jakaś placówka handlowa, która dobrze prosperuje i panowie ją zamykacie. To jest walka z prywatną inicjatywą. Wy chcecie mieć monopol na wszystko. Nawet chcielibyście posady obsadzać. Automatyczne awanse. Czy urząd, to jest centrala telefoniczna albo zegarynka, żeby wszystko było automatyczne.

— Proszę pani, niestety ustawy przewidują...

— Nic mnie wasze ustawy nie obchodziły, ani nie obchodzą. Proszę skończyć rozmowę, bo mam dziś jeszcze masę korespondencji do załatwienia...

SCENA II.

A teraz wprowadzamy państwa do celki. Wchodzi dozorca i zwraca się do siedzącego w niej działacza.

— Proszę pana, niestety będzie pan musiał opuścić tę celę...

— Dlaczego... ja jestem skazany wyrokiem prawomocnym i nie odejdę stąd...

— Ależ musi pan stąd odejść... ta cela jest nam potrzebna...

— Potrzebna dla kogo?...

— Tutaj zamieszka pani przewodnicząca...

— Co... i ja dla niej mam opuszczać to miejsce... nigdy w świecie. Wszystko tylko chcecie obsadzać swymi ludźmi. Niech przynajmniej to jedno miejsce dla nas zostanie...

SCENA III.

Z celi wreszcie usunięto zatwardziałego działacza i wyrzucono go na bruk tarnowski. Następnie wprowadzono nową lokatorkę. Po chwili zjawiła się stenografka.

— Pani chciała podyktować listy?

— Tak... niech pani siada i pisze... Wielmożny pan notariusz X w... Y... Jeśli pan w ciągu trzech dni nie wyrówna nam zaległych rat za notariat, będziemy zmuszeni wszczać przeciwko panu energiczne kroki egzekucyjne.

— Niech pani teraz wszystkie te listy przepisze porządnie na maszynie i następnie da mi do podpisu. Przecież interes nie może ucierpieć...

— A gdy zarząd więzienia będzie chciał czytać?

— Nie pozwolę... proszę napisać na kopercie „ściśle poufne“. Też coś — przecież ustawy gwarantują nam tajemnicę korespondencji! Nie pozwolę na gwałcenie ustaw... Proszę te listy wysłać.

Stenografka ukłoniła się i wyszła.

Hallo — hallo — dalszy ciąg audycji nadamy z sali rozpraw.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

OGÓRKI INSPEKCYJNE.

W jednym ze starostw małopolskich dzwoni telefon. Dzwonek jest tak głośny, że budzi woźnego, który chwyta zreżniętą słuchawkę:

— Halo — kto mówi?

— Tutaj przyjaciel! — Chciałem uprzedzić o inspekcji — mówi jakiś uprzedzająco grzeczny, tajemniczy głos. — Hannibal ante portas! Premier pod bramami miasta... Przed chwilą widziano auto pana Hannibala... przepraszam — pana premiera!... Zbliża się z szybkością 150 km na godzinę w kierunku waszego starostwa. Strzeżcie się!...

Woźny chciał pytać o bliższe szczegóły, ale usłyszał tylko trzask zawieszanej słuchawki. Trzeba było działać błyskawicznie. Przedewszystkiem pobiegł zbudzić starostę. Starosta, któremu właśnie śniła się inspekcja, zerwał się na równe nogi. Posłano po urzędników. Następnie starosta polecił udekorować budynek. Na ścianach porozwieszano napisy i druki. M. in. takie: „Kto rano wstaje temu pan premier daje — św. spokój“ — „Kto późno przychodzi ten sam sobie szkodzi!“ — „Życie zaczyna się o ósmej“ i t. d. Na swoim biurku starosta ostentacyjnie położył jeszcze nierozcięty egzemplarz „Strzępów meldunków“.

Punktualnie o 8-ej zajeżdża pan premier. Urzędnicy są w komplecie — porządek wzorowy. Pan premier jest jednak niezadowolony.

— To jest — zbyt dobre, aby było prawdziwe... — powiedział przekręcając zreżniętą tytuł komedji Shawa. — Ani jeden urzędnik nie spóźnił się, wzorowy porządek i czystość... To wydaje mi się podejrzane. — Ktoś musiał was uprzedzić o moim przyjeździe!

Starosta i urzędnicy kategorycznie zaprzeczyli, ale premier domyślił się, że rozpoznał jego auto. Natychmiast rozkazał przelakierować wóz na inny kolor. Ale w następnym starostwie znalazł również wszystko w największym porządku. Powziął podejrzenie, że to szofer uprzedza starostów. Zasiadł więc przy kierownicy i sam prowadził auto.

W następnym starostwie także spotkało go rozczarowanie. — Pan premier zrezygnował z auta. Postanowił dla zmylenia śladów podróżować pociągiem. Przy sposobności dokonał inspekcji dworca. Maszyniście po-

Co kraj to obyczaj.

Po ostatnich wystąpieniach Greisera w Genewie.

Rys. Bewicz, Gdynia



Jak się obecnie pozdrwiają gdańszczanie!...

„Olimpijski” urlop płk. Matuszewskiego.

Rys. Charlie, Kraków



Zeus obrażony!...

ciągu, który przyszedł o 8.15 udzielił surowej nagany. Nie pomogły usprawiedliwienia i powoływania się na rozkład jazdy — pan premier był nieustępliwy.

— Wszystkie pociągi mają przychodzić punktualnie o 8-ej! — mówił. — Już ja was oduczę tych spóźnień!...

Felix Zandler.

Z kosza redakcyjnego.

Mówią, że nasz premier to taka zegarynka — tylko trochę zepsuta. Ciągłe powtarza „ośma godzina“...

O Greiserze mówią, że jest bardzo miły w obejściu — prawa.

Takie są czasy, że tylko ten, kto umie znaleźć się w kropce — nie zginie.

Wymiana noś między Niemcami i Austrią: austriackie pisanie.

Odjeżdżającego z Warszawy Jana Kiepurę — żegnano pieśnią: „Wróc Jasiętku, wróc“!...

* * *

Jan Kiepura oświadczył w wywiadzie, że najchętniej śpiewa na świeżym powietrzu — poczem wyjechał do Wisły!...

* * *

Mówią, że pan premier dlatego kazał zjawić się w biurach punktualnie, ponieważ regularny sen jest bardzo zdrowy...

* * *

Premier Blum przejeżdża przez Paryż w dniu 14 lipca. Na placu Bastylji zatrzymuje się.

— Hm... i tu kiedyś stała Bastylja... Szkoda, że ją zburzono.

— Dlaczego panie premierze?

— Przynajmniej byłoby gdzie teraz zamykać pracujących.

* * *

W Berlinie największym powodzeniem cieszy się film „Wiedeń miasto moich marzeń“.

Rozkosze usi.

Wlaził kotek
na płótek
i mruga —
piękna to piosenka,
nie długa...

Wlaził letnik
na śmietnik
i ziewa —
czego się w tej wiosce
spodziewać?

Są kury,
natury
są cuda
i krowy w oborze
i nuda.

Są chatki
są kwiatki,
ogródki —
lecz niema tu nawet
wygódki.

Wytrwale
w upale
się zipie —
ach! kiedyż się skończy
ten lipiec!!!

WITEK.

Człowiek za burtą

Ludzie machali chusteczkami i oczami za odjeżdżającym statkiem. Syreny ryczały, jakby im kto ogony obcinał.

— Psiakrew transfuzjowana! — zaklął kapitan — zapomniałem zabrać z łądu chusteczkę, na której miałem zawiązany supetek, żebym niczego nie zapomniał!

— Niech pan kapitan już nie wraca, bo będzie niepowodzenie w drodze wyjątku! — prosił sternik, jedząc miętowy piernik.

Wreszcie okręt wypłynął na pełne morze.

— Jesteśmy na pełnym morzu! — zawołał kapitan.

— Jakto?

— No, na pełnym wody!

Po pokładzie przechadzali się pasażerowie, oraz pasażerki, spoglądając na bałwany.

Nagle krótki okrzyk wstrząsnął wszystkimi, jak lekarstwem przed użyciem:

— Człowiek za burtą!!

Ludzie zaczęli biegać w popłochu.

— Spuścić łódź, Kraków, Katowice i inne rozgłośnie!!

— Rzucić koło!

— Koło czego??

— Koło statku!!

— Liny, hej, liny, sandacze, węgorzel!

Okrzyki krzyżowały się, jak rasy psów u hodowcy.

Wtem nadbiegł błądy, drżący blondyn.

— Ludzie, ratujcie!... Tam, za burtą, wyleciała moja teściowa!

— Och, a w morzu tyle rekinów!... — szepnął sternik, gryząc itd.

— Właśnie!

— Pan jest jednak porządnym człowiekiem! — rzekł wzruszony kapitan.

— Dziękuję za komplement, ale doprawdy żal mi tych biednych rekinów, jestem przecież członkiem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami!

Mr. Birch.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Nie należy się unosić! — głosił komunikat meteorologiczny dla uczestników lotu balonowego.

— Leżymy bez dwóch! — mówili nieboszczycy, leżący w grobie rodzinnym, gdzie były jeszcze dwa miejsca.

— Mój złoty! — cieszył się jegomość, który znalazł zgubionego złociszka

— Idę mu na rękę! — myślała pluskwa, włączając na rękę śpiącego.

— Ale się zadawał! — mruknął Noe, obserwując świat w dni potopu.

— Skocz na jej nodze! — rzekła mucha do stonogi.

— Kręcimy, jak możemy! — mówili kolarze na rze.

Bogdan.

Uczciwy Giewont.

Pułk. Koc w podróży dookoła Polski w poszukiwaniu „rycerzy — zakonu uczciwości“.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Tu widzi pan pułkownik pierwszego uczciwego rycerza w Polsce!..

Nowości kuchni genewskiej.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



„Ozorek po gdańsku“.

W LIDZE ZA ROK.

Mecz ligowy w roku 1937. Na Becku — kolki ciosa wciąż Greiser...

— Co się stało temu Greiserowi! — dziwi się przedstawiciel Belgji. — Taki był dotychczas miły w obejściu!

— Chyba w obejściu prawa! — wzrusza ramionami Rumun.

Nagle wybucha awantura między Czechem a Holendrem. Przewodniczący ucisza ich dzwonkiem; mianowicie wali ich dzwonkiem.

Pogotowie odwozi poważionych do szpitala.

— Mam z nimi Czerwony Krzyż Pański! — mruczy przewodniczący.

W kącie przedstawiciel Argentyny kłóci się z reprezentantem Francji.

— Czekaj ty drabie! — krzyczy Argentyńczyk. — Skoroś taki, to wiedz o tem, że podwoimy import Francuzek do Argentyny.

Przedstawiciel ZSRR. opowiada Węgrowi, kim był, mając 5 lat. Węgier pokazuje mu język itp.

Przewodniczący stara się ich pogodzić:

— Panowie, pogódźcie się. Pocałujcie się na zgodę!

— Słyszysz?? Pocałuj!... — krzyczy Węgier.

Do przewodniczącego przybiega z płaczem austriacki dziennikarz.

— Proszę pana, delegat Danji wymyślał mnie od ostatnich!

Przewodniczący wzrusza ramionami.

— Austriackie gadanie! Widocznie zawinił pan!

Poczem przewodniczący zwraca się do woźnego:

— Panie starszy, teraz będzie przemawiał pan Greiser w imieniu Gdańska — proszę go dyskretnie zwiadować, czy nie ma przy sobie szpilki... b.

OJCOWSKIE RADY.

— Mój ojciec, chcę ci oznajmić, że się żenię.

— Bój się Boga. Czy zdajesz sobie sprawę, jak kosztowne teraz są rozwody?

BEZ PRZENOŚNI.

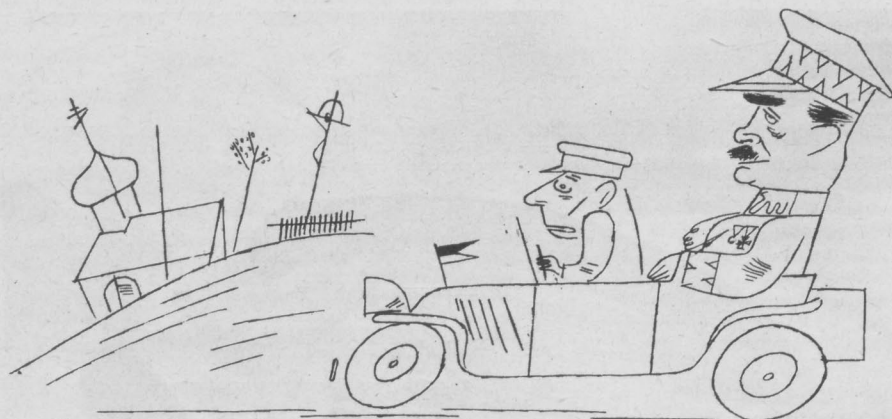
— Myślałem zawsze, że jesteś bogata, a teraz dowiaduję się, że nic nie masz!

— Ależ, mój kochany, mówiłam ci zawsze, że ty jesteś moim jedynym skarbem. (1)

Motoryzacja wsi.

Hasło: „W każdej wsi najmniej jedno auto”.

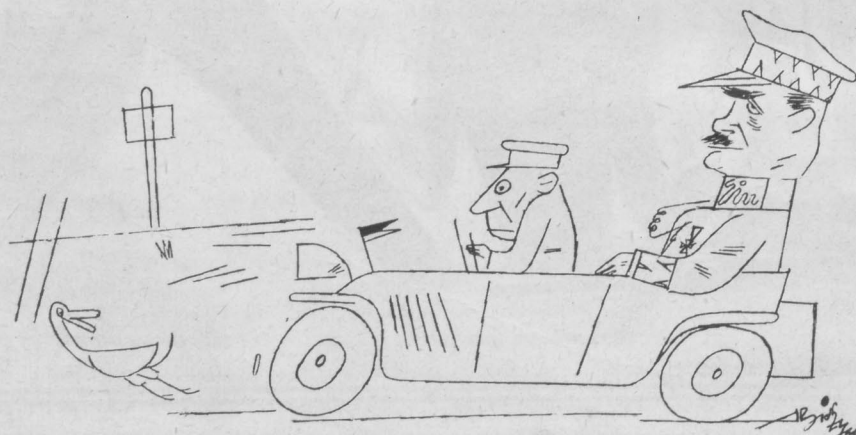
Rys. J. Bickels, Łwów



w Grajdołku auto...



w Kurzej Wólce auto...



i w Sotomce auto!!!...

KOSZYKÓWKA KAWAŁÓW.

Jedna z lekkoatletek wchodzi do przygotowanego dla niej pomieszczenia w wiosce olimpijskiej.

— Dobrze, zwraca uwagę — ale gdzie są przybory do golenia?

* * *

Rano do domku, w którym mieszkają zawodniczki olimpijskie, chce wejść jakaś dziennikarka. Wybucho popłoch.

— Ubierajcie się prędko — woła tubalnym głosem zmeźniała lekkoatletka — kobieta idzie...

* * *

Gdyby król zapisał się do Sokola: Król-Druh.

* * *

Ostatnie rewelacje dowodzą, że nasi kolarze zanadto kręcą...

SCHWYTANA ZA SŁOWO...

— Ależ Jasiu — wszystko mi jedno — pieniądze na kurację w Krynicy musisz mi dać... żadne wykrety... nic nie pomoże...

— No, jak nic nie pomoże, to poco masz jechać na kurację?

OBRUS-JUBILAT.

— Moja oberża ma już zgórą sto lat! — wyjaśnia z dumą gospodarz gościowi.

— Myślę, że w ciągu tego czasu mógł pan przynajmniej raz zmienić obrus!

W POCZEKALNI KOLEJOWEJ.

— Panie kontrolorze, niech mnie pan już wypuści na peron. Ja tu czekam najdłużej. Tę podróż mam obiecaną od męża od roku!

KONIEC LIGI.

Rok po roku, jak ptak leciał. Przeciąg zawsze szkodzi, więc w przeciągu pięciu lat Liga Narodów marzyła w oczach — a także we wszystkich innych częściach ciała.

Państwa występowały, jak Kiepura: niemal codziennie. Ta występna działalność dała ponure rezultaty.

Zostały w Lidze tylko: Szwajcaria i Polska.

Wobec tego Liga musiała wyprowadzić się z Genewy. Przeprowadziła się do Polski. Cały pociąg zajęły stare traktaty pokojowe: był to *pociąg pancerny*.

W Polsce Liga rozwinęła energiczną działalność. Podpisała pakt ze Związkiem Filatelistów i z Kroplą Mleka. Oba te towarzystwa przyrzekły nie wypowiedzieć wojny Australiji.

Ustalono plan pracy Ligi. Najbliższe cztery posiedzenia miały być poświęcone zbadaniu konfliktu abisyńsko-włoskiego.

Prócz tego wydano manifest do całego świata, w którym w płomiennych słowach nawoływano, aby beznodzy inwalidzi nie używali kul dum-dum.

Dwieście gospodyń z Hondurasu zobowiązało się nie gotować na gazie trującym. Bawarczycy przyrzekli nie rzucać bombami od piwa.

Ale po roku Liga znalazła się w kłopotach pieniężnych. Woźny od trzech miesięcy nie dostawał pensji, a przewodniczący nie mógł się doprosić o naprawienie swego dzwonka i musiał posługiwać się dzwonkiem od budzika...

Aż któregoś dnia przyszli malarze i ustawili drabinę. Niebawem przemalowano szylt:

LIGA została — wymazano tylko: NARODÓW — i dopisano: PIŁKI NOŻNEJ.

Taki był koniec Ligi Narodów.

BESKI.



NIEUCZIWA GRA.

— Jak ci nie wstyd Franiu bić małą siostrzyczkę?

— To dlaczego ona oszukuje podczas gry?

— A w co graliście?

— W Adama i Ewę... Zamiast mnie kusić jabłkiem, ona zjadła je cała sama!

(t)

KONJUGACJA.

— Jeżeli powiem: „Ojciec miał pieniądze“, jaki to będzie czas, Kaziu?

— Przeszły, panie profesorze.

— Dobrze. A gdy powiem: „Ojciec ma pieniądze“, jaki to będzie czas, Józiu?

— Tak mniejwięcej koto pierwszego!

(t)

Porozumienie w sprawie Austrii.

Rys. Charlie, Kraków



Uściski włosko-niemieckie...

Miłość — cygańskie dziecię.

Gdy zobaczył ją pierwszy raz, serce mu zabiło klina.

— Ona, albo rzadna! — powiedział nieortograficznie, ponieważ skończył tylko cztery klasy loterii państwowej, i to grając tylko ćwiartką, do spółki.

Ona miała włosy miękkie, jak serce, a oczy wielkie, jak dwie gwiazdy ekranu.

Pochodziła... Pochodziła, pochodziła po ulicy i byłaby wróciła do domu, gdyby nie to, że on rzucił na nią okiem. Rzucone oko odbiło się, jak śledź po dwóch dniach i panienska spojrzęła na młodzieńca upalnie.

Od tego dnia byli spojeni łańcuchem szczęścia. On jej kupował pęczki fiołków, a gdy brakło mu pieniędzy, to kupował chociaż pęczki rzodkiewek.

Po pewnym czasie on zaczął pisywać wiersze. Najpiękniejszy był ten, w którym pisał: „Serce przy sercu tuż, jak dwa kwiaty w pęku róż”.

Po sześciu tygodniach bez zawieszenia — panienska zaczęła stawać się coraz smutniejsza i jakby rozłargniona. Nie pomogło nawet, gdy młodzieniec opowiadał jej dla rozrywki dowcipy o dwóch żydach w pociągu i o tem, że w pewnym hotelu nie było naczynia.

Wreszcie młodzian nie wytrzymał, puścił i zapytał:

— Jedna z najdroższych! Dlaczego smutek krasi twoje lica?

Panienska obejrzała swe okraszone lica w lusterku i bardzo złamanym w dwóch miejscach głosem odparła:

— Tata...

— Ta ta ta! Ta ta ta! — zatrał młodzian wesoło, przypuszczając niesłusznie, że panienska sobie nuci.

Panienska położyła mu dłoń na ustach, które młodzian miał wielkie i sine, jak pęknięty owoc arbuza.

— Mówię, że tata. Chętnie połamałby tobie ręce i nogi...

— Mi nogi! — jęknął młodzieniec i chwycił się za głowę, którą miał nie do pozłoty.

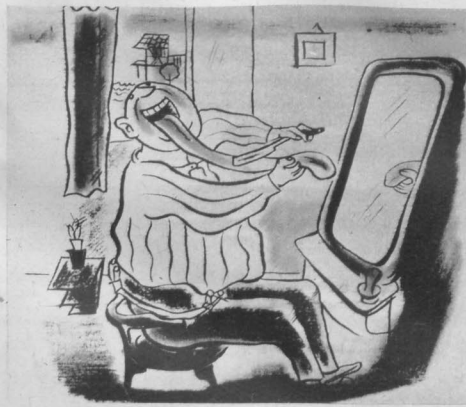
— Bo widzisz, — szepnęła panienska, jak wietrzyk dolny z szybkością do siedmiu metrów na sekundę — koło mnie kręci się jeden książę rumuński... Bogacz! Uważasz — leje... A gdzie się leje, tam się dobrze dzieje. Ten książę zaimponował tacie. Wyobraź sobie — siedem pałek w herbie, nie licząc tych pałek, które otrzymał w szkole!

Słowa ukochanej padały na niego, jak kamienie żółciowe na wątrobę.

— Więc co będzie?

Prezydent Greiser ostrzy brzytwę przed goleniem!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



W oczekiwaniu na przejazd Kiepur y i autografy...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Budnik kolejowy: — Ciekawym bardzo, czy u nas też coś zaśpiewa?

— Czy ja wiem? Jutro będzie piątek! — odparła panienska, uśmiechając się blade.

Chwilę wisiała w powietrzu cisza. Potem oberwała się i spadła z brzękiem słów, które wypowiedziała ona:

— Wiesz, ja będę bogata... Tatusz zostawi mi dom, auto i autoportret... Gdy więc połączą się nasze majątki, moje i tego Rumuna, to będziemy żyli, jak dwa koniki polne pełnej krwi.

— Wiem, że jesteś bogata! — odparł żywo młodzieniec i oczy błysnęły mu, jak kotowi z pęcherzem.

— I co będzie? — jęknęła panienska z kolejeżelanej.

— Nic się nie martw! Mam przecucie, że ten książę —

Nie skończył, uśmiechnął się, jak „Sfinks” bez ustników, i odszedł. Nazajutrz przybiegł na spotkanie na skrzydłach radości.

— Coś taki dziś wesoły, jak Wyrwicz?

— Droga asfaltowa! Hurra, jesteśmy gorą! Ten książę —

— Co książę? — spytała ona z bijącym brutalnie sercem.

— Okazał się zwykłym polskim kanciarzem! Na imię ma Ajzyk — nazwisko von Kohn. Ha, ha! Teraz możemy się połączyć, jak dwa naczynia połączone.

Na twarzy panienski błąkał się bezradnie radosny uśmiech.

— To ślicznie! Tylko muszę ci wyznać, Kochany —

— Rze? — spytał on znowu nieortograficznie.

— Że nietylko książę zbujał. Mój tatuś również wyznał mi dzisiaj, że jest zrujnowany, jak stara świątynia w Atenach. Ale ty się cieszysz, prawda ukochany? Nie będzie ci przykro, że sam jesteś ubogi!

Młodzieniec zbladł, jak czerwona tapeta na słońcu, i przez zaciśnięte zęby powiedział:

— Owszem. Strasznie się cieszę! Ale obawiam się, że dwie takie wielkie radości mogłyby mi zaszkodzić i dlatego — żegnaj panią!

Uklonił się krótko i węzłowato i odszedł.

Płazki śpiewały. Było gorąco. Kwiaty i kwiatki biurokratyczne rozsiewały wonie. Pachniało zatem latem.

Panienska wracała do domu, płacząc, jak wierzba.

Smutny end!

Bogdan Brzeziński.



JEDYNE LEKARSTWO.

— Panie doktorze stałem się tak nerwowym, że mnie każda mucha na ścianie denuruje.

— Zaraz panu przepiszę odpowiedni środek.

— Na nerwy?

— Nie, na tępienie much.

W Warszawie odbył się wyścig między strusiem a koniem.

Rys. Charlie, Kraków



Zaraźliwy przykład!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.